

KWARTALNIK
JESIEŃ 2013

ŚWIT_EBOOKÓW

Joanna Łukowska
o e-debiutantach

Wywiady

Recenzje

Felietony

Analizy

ISSN 2500-5645
Oficyna wydawnicza

RW2010



REDAKCJA

Redaktor naczelny: Maciej Śłużyński

Sekretarz redakcji: Joanna Śłużyńska

Skład i łamanie: Oficyna wydawnicza RW2010

Zespół redakcyjny: Oficyna wydawnicza RW2010

Współpraca:

Awioła, Ciernik, Robert Drózd, Filip Kaczmarek, Joanna Łukowska, Kinga Olkusz, Anna Packalén Parkman, Pokrzywnica, Aleksander Sowa, Waniliowa, Agnieszka Żak, Marta Żołnierowicz.

ISSN 2300-5645

RW2010

WYDAWCA

Oficyna wydawnicza RW2010

Os. Orła Białego 4 lok. 75

61-251 Poznań

marketing@rw2010.pl

www.rw2010.pl

Serdecznie zapraszamy do współpracy wszystkich recenzentów, blogerów, dziennikarzy, autorów, księgarzy i wydawców. Propozycje tekstów lub linki do tekstów należy nadsyłać na podany adres poczty elektronicznej. W sprawach reklamy w magazynie – prosimy o kontakt na podany adres poczty elektronicznej.

Spis treści

SŁOWO WSTĘPNE.....	5
Maciej Śluzkiński: Debiuty po debiutach.....	6
FELIETONY.....	8
Robert Drózd: VAT na ebooki trafia do Trybunału Konstytucyjnego.....	9
Robert Drózd: Program rozwoju czytelnictwa czy „branży kulturalnej”?	11
Joanna Łukowska: o e-debiutantach, e-czytelnikach, e-pisarzach i e-drodze w ogóle.....	15
E-WYDAWCY.....	23
Aleksander Sowa: Zobacz, jak nas traktują wydawcy.....	24
RW2010: Nasze propozycje dla młodych wiekiem lub duchem.....	30
UWAGA! KONKURS NA POWIEŚĆ KRYMINALNĄ!.....	35
WIEŚCI Z RYNKU.....	38
Filip Kaczmarek: Niższy VAT na ebooki.....	39
Agnieszka Żak: Infografika „E-booki w Polsce”.....	40
NOWOŚCI i ZAPOWIEDZI.....	41
Premierowe tytuły JESIENI 2013.....	42
RECENZJE.....	47
Ksenia Olkusz: Szkatułki pełne intelektualnych pereł.....	48
Dwugłos, czyli Hydra pamiętek Katarzyny Woźniak w dwóch odsłonach recenzenckich.....	51
Awiola: Uniwersalna myśl i przesłanie, które mogą dotyczyć każdego z nas....	51
Agnieszka Żak: Żal mi tej powieści.....	53
Ksenia Olkusz: Czuły barbarzyńca, czyli pod urokiem umięśnionego, zawadiackiego poligloty.....	55
Joanna Łukowska: Refleksja czytelnicza po Dialogach 2. Jim Morrison & Pablo Picasso, czyli jaka szkoda.....	58
Anna Packalén Parkman: Kobiece szczęście na 365 sposobów!.....	61
Ksenia Olkusz: Marzyć czy nie marzyć – oto jest pytanie.....	63
Ciernik i Pokrzywnica: Agnieszka Hałas i jej Teatr Węży.....	65

Waniliowa: Żadnych wampirów ani wilkołaków, czyli Wybory Joanny Łukowskiej.....	69
Ksenia Olkusz: Cudowności wieku XIX.....	71
Marta Żołnierowicz: Jednak smoki istnieją. Recenzja Leksykonu smoków Agnieszki Korol.....	73
WYWIADY.....	75
Ksenia Olkusz: Perły w debiucie – wywiad z Niną A. Neumann, autorką powieści Ziemią wypełnisz jej usta.....	76
Maciej Śłużyński: Marcin Orlik, czyli przemysłany buntownik.....	82
Awioła: Mam dość innowacyjny umysł, który lubi nie tylko pisać – wywiad z Wojciechem Pietrzakiem.....	85
Marta Żołnierowicz: Kobieta o wielu twarzach, czyli wywiad z Agnieszka Korol.....	99
SELF-PUBLISHING.....	108
Ciernik i Pokrzywnica: Aleksander Sowa Koma – dialog recenzja.....	109
Awioła: Wywiad z Piotrem Molendą, autorem książki fantasy Worn.....	111
Agnieszka Żak: 31.10 Księga cieni – trzecia odsłona antologii Halloween po polsku.....	114
W morde – nowe czasopismo literackie.....	116
OPOWIADANIA.....	118
Martyna Goszczycka: Oblakana.....	119
Dariusz Kankowski: Animaliada.....	139
Marcin Orlik: Papierkowa robota.....	150

SŁOWO WSTĘPNE

Maciej Śłużyński: Debiuty po debiutach

Głównym tematem tego numeru naszego kwartalnika jest debiut, a konkretniej – debiutanckie ebooki młodych pisarzy, którzy swoją podróż w krainę literatury zaczynają od tej właśnie strony.

Ale nie możemy zapomnieć o nielicznej wprawdzie, ale bardzo ważnej dla nas grupie Autorów, którzy zechcieli nam zaufać i dodać wiarygodności naszemu przedsięwzięciu, czyli o pisarzach „debiutujących” w kategorii ebooków w trakcie swoich sukcesów na polu książki tradycyjnej, bądź w jakiś czas po ich osiągnięciu. I tym właśnie pisarzom chciałbym poświęcić niniejszy artykuł wstępny, bo choć „klasyczni” debiutanci stanowią zdecydowaną większość wśród naszych autorów, to warto napisać o zjawisku „debiutu po debiucie”.

Jako pierwsza zaufała nam Joanna Łukowska; jej książka *Nieznajomi z parku*, którą debiutowała w roku 1994, ukazała się jako ebook w naszej oficynie siedemnaście lat później, czyli zimą 2011 roku, i był to pierwszy wydany przez nas e-wariant papierowego pierwowzoru. Wiosną roku 2012 pozytywnie odnieśli się do propozycji współpracy z nami Andrzej Rodan i Romek Pawlak, i w naszej ofercie znalazły się po dwa tytuły obu pisarzy. Przy czym e-publikację *Ostatnich dni Sodomy* Andrzeja Rodana dzieli od wersji papierowej prawie ćwierć wieku. Parę miesięcy później dołączyła do nas Agnieszka Hałas. W początkach roku 2013 do grona naszych doświadczonych pisarzy przyłączyli się Marek Hemerling i Emma Popik.

Emma Popik – niekwestionowana Królowa Polskiej Fantastyki – zdecydowała się powierzyć nam wydanie w wersji elektronicznej aż czterech zbiorów swoich doskonałych opowiadań, które w tym wyborze i w tej wersji są na rynku rzeczywiście debiutem. Agnieszka Hałas wydaje równolegle warianty papierowe i elektroniczne swoich książek, a pod koniec ubiegłego roku u nas ukazała się trzecia część jej rewelacyjnej trylogii *Teatr węży* – wyprzedzając o dwa tygodnie publikację wersji papierowej.

Grupę „dorosłych debiutantów” można – co wyraźnie widać powyżej – z grubsza podzielić na dwie podstawowe kategorie; pierwsza z nich to osoby chcące wejść na nowy dla siebie pod względem zastosowanych rozwiązań technicznych rynek, druga to osoby chcące ten rynek zdobyć nowymi utworami, nie rezygnując jednocześnie z formy tradycyjnej. W obu kategoriach, co warto zaznaczyć, pisarze ci w większości osiągają znaczne sukcesy, czego dowodzą chociażby wyniki sprzedaży ich ebooków.

I jeszcze kilka słów o debiutach ogólnie, oczywiście debiutach ebookowych. Główną przyczyną zjawiska, że trafia do nas tak wiele doskonałych, choć debiutanckich tekstów, jest... dramatyczna sytuacja na rynku książki papierowej. Tu na debiut czeka się kilka lat, o ile oczywiście jakieś wydawnictwo znajdzie w sobie dość zapału, aby

w ogóle z debiutantom podpisać umowę. A i tak – co wiemy z doświadczeń naszych pisarzy – podpisanie takiej umowy nie jest jeszcze gwarancją, że książka w ogóle się ukáže, bo w ciągu kilku lat oczekiwania sytuacja zwykle się mocno zmienia. Na niekorzyść debiutantów...

Dlatego do naszej Oficyny trafia dużo dobrych debiutanckich tekstów, bo ich autorzy szlifują swoje utwory między jedną a drugą odmową wydawniczą. Aż wreszcie zniechęceni sytuacją – lub zachęceni opiniami znajomych i nazwiskami e-debiutujących „pisarzy papierowych” – decydują się uznać ebook za pełnowartościową publikację, która nie tylko nie przynosi im ujmy, ale przeciwnie stwarza wreszcie szansę na dotarcie do czytelników. Czego im oczywiście z całego serca życzymy.

FELIETONY

Robert Drózd: VAT na ebooki trafia do Trybunału Konstytucyjnego

Tekst pochodzi z portalu www.swiatczytnikow.pl.

Kwestią wyższego VAT na książki elektroniczne zainteresował się Rzecznik Praw Obywatelskich i złożył wniosek o stwierdzenie jego niezgodności z Konstytucją RP.

Przypomnijmy – VAT na książki elektroniczne wynosi 23% (w porównaniu do 5% dla książek papierowych), bo według prawa unijnego [e-book to usługa](#). Francję i Luksemburg, które czasowo obniżyły stawkę, Komisja Europejska [chce ukarać](#).

Tekst wniosku RPO do Trybunału Konstytucyjnego znajdziemy [na stronach Dziennika Internautów](#).

W obszernym uzasadnieniu wniosku prof. Irena Lipowicz powołuje się na zasadę równości wobec prawa wynikającą z artykułu 32 Konstytucji. Dalej udowadnia, że dwie odmienne stawki w zależności od formy dostępu naruszają zasadę równości.

Należy jednak zauważyć, że uzasadnieniem dla obniżenia stawki podatku za książki i czasopisma jest ich wartość niematerialna. Celem ustawodawcy było zatem zwiększenie dostępności publikacji dla osób o najniższych dochodach, a nie np. wsparcie gałęzi przemysłu zajmujących się przygotowaniem książek lub wytworzeniem taśm czy płyt (o czym świadczy między innymi fakt, że drukowane publikacje, taśmy czy płyty z treścią inną niż książki lub czasopisma są objęte zwykłą stawką podatku).

Wydaje się zatem, że cechą relewantną łączącą podmioty objęte obniżoną stawką podatku VAT powinna być treść publikacji. Inne kryteria różnicowania sytuacji prawnej wydawców będą zatem stanowiły naruszenie konstytucyjnej zasady równości i powszechności opodatkowania oraz będą prowadziły do nierównego traktowania wydawców i sprzedawców książek i czasopism.

[...]

Tymczasem cyfrowe publikacje, podobnie jak książki i czasopisma wydane w tradycyjnej formie, sprzyjają rozwojowi czytelnictwa, a z racji większej dostępności (do ich pobrania konieczny jest wyłącznie podłączony do Internetu komputer lub inny sprzęt elektroniczny) i niższej ceny wytworzenia mogłyby zachęcić do korzystania z dóbr kultury także tych konsumentów, którzy wcześniej w ograniczonym zakresie korzystali z usług

ryнку wydawniczego (np. ograniczali liczbę nabywanych książek ze względu na ich cenę).

Należy także zauważyć, że ebooki, w których tekst można np. dowolnie powiększać, mogą także ułatwić dostęp do kultury i edukacji osobom starszym czy niedowidzącym. Z tego względu różnice w stawkach podatku VAT nie tylko prowadzą do arbitralnego uprzywilejowania jednej grupy producentów, ale także mogą mieć skutek w sferze praw kulturalnych lub edukacyjnych obywateli.

Co z faktem, że takie regulacje są niezgodne z prawem unijnym? Tu Rzecznik wytacza ciężkie działa.

Jak wskazał Trybunał Konstytucyjny (m.in. w przywołanym orzeczeniu K 18/04), w przypadku sprzeczności pomiędzy prawem unijnym a Konstytucją do polskiego ustawodawcy należy podjęcie decyzji albo o zmianie Konstytucji, albo o spowodowaniu zmian w regulacjach wspólnotowych, albo, ostatecznie, decyzji o wystąpieniu z Unii Europejskiej.

Oczywiście najbardziej realne z tych trzech alternatyw jest podjęcie decyzji o zmianach w regulacjach wspólnotowych. To nasz rząd już jakiś czas temu zapowiadał. Ale wydaje mi się, że i tak czekają, aż więksi gracze w Unii się za to zabrają.

Czy Trybunał się tym wnioskiem zajmie i czy go uzna? Jakie będą tego konsekwencje? Nie jestem politologiem, a wiadomości ze studiów już mi dawno wyparowały. Ale wydaje mi się, że od wniosku do ewentualnej zmiany ustawy o VAT i wejścia tej zmiany w życie jeszcze długa droga.

Robert Drózd: Program rozwoju czytelnictwa czy „branży kulturalnej”?

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego ogłosiło Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa na lata 2014-20. Czy jest tam coś, co może nas zainteresować?



Punktem wyjścia jest tragiczny stan polskiego czytelnictwa – 60% Polaków nie przeczytało w ubiegłym roku ani jednej książki, tylko 11% to aktywni czytelnicy – 7 książek i więcej.

Celem – osiągnięcie tego, że 80% Polaków sięgnie jednak po książkę.

Nie udało mi się znaleźć żadnego dokumentu, ale mamy cytaty:

Na rozwój czytelnictwa w ciągu sześciu lat przeznaczonych zostanie w sumie miliard złotych. 650 mln zł ze środków resortu kultury i 350 mln zł od beneficjentów programu, m.in. od samorządów i innych instytucji – powiedział minister Bogdan Zdrojewski. Jak zaznaczył, część z tych środków jest już zapisanych w wieloletnich programach rządowych. W jego ocenie program nie zakończy się sukcesem bez zaangażowania szkoły i rodziny. Ma szansę powodzenia i będzie inwestycją trwałą, jeżeli nawyki czytelnictwa będą budowane w rodzinie od wczesnego dzieciństwa i

kontynuowane w szkolnictwie przede wszystkim stopnia podstawowego – podkreślił minister.

I jak to oceniam z pozycji „czytającego amatora”?

W dużej części widzę tutaj próby robienia tego samego co dotychczas, tylko że intensywniej. W 2020 roku ebooki mogą stanowić np. 15-20% rynku książki (30% to jednak zbyt optymistyczna prognoza). Tymczasem niewiele w tym planie wskazuje, aby rząd myślał o promowaniu czytelnictwa w formie elektronicznej.

Specem od „kultury” nie przychodzi na myśl, że Polacy nie czytają, bo na książki nie mają ani czasu, ani pieniędzy. A książki elektroniczne mają być zarówno tańsze, jak i ułatwiać czytanie w czasie, w którym nie sięgniemy po książkę papierową; podczas przerw, w drodze do pracy, w kolejce do lekarza.

Ale popatrzmy na niektóre punkty programu:

- **Wydawanie czasopism kulturalnych** – zaraz, jak czasopisma kulturalne, dotowane i wydawane w kilkuset egzemplarzach, mają przyczynić się do wzrostu czytelnictwa? Przecież to jest lektura dla elit. Można oczywiście myśleć o upowszechnieniu tych czasopism – tak że każde dotowane przez państwo pismo powinno być dostępne np. w wersji elektronicznej.
- **Modernizacja bibliotek** i dofinansowanie zakupu nowości – tak, trzeba wciąż to robić, niestety o tym, czy biblioteka jest przydatna dla przeciętnego człowieka, świadczy fakt, czy znajdzie on tam nowości.
- **Szkolenie przewodników po świecie książki**, budowa społeczności wokół bibliotek – to jest tworzenie kolejnych publicznych etatów. Jak to ma pomóc w czytelnictwie?
- **Regulacje prawne dotyczące rynku książki** – tego się można obawiać i o tym napiszę osobny artykuł; w skrócie chodzi o [przycięcie promocji](#) na nowości.
- **Wsparcie udostępniania legalnej książki w internecie** – o, to nas może zainteresować.

Czego mógłbym oczekiwać:

- Poważnego zajęcia się tematem tzw. **dział osieroconych** – książek, których nakłady wyczerpały się dziesiątki lat temu, które wciąż podlegają prawom autorskim, ale których nikt nie wznowi, bo np. nie można dotrzeć do autora. Ministerstwo mogłoby utworzyć fundusz na rzecz publikowania takich wznowień w wersji elektronicznej. Przykładem może być Polski Słownik Biograficzny – pozycja wciąż wydawana, a której pierwszych tomów nie można przy obecnym stanie prawnym wznowić.

- Wykorzystania **ogromnej ilości treści**, która jest dostępna dla instytucji kultury. Marzą mi się takie „Wolne Lektury Pro” – które zawierałyby elektroniczne wersje dzieł z serii Biblioteki Narodowej wydawanej od lat przez Ossolineum.
- **Wykupowania praw** do ważnych dla polskiej kultury dzieł, szczególnie takich, które dopiero za jakiś czas przejdą do domeny publicznej i uwalnianie ich.
- **Pójścia o krok dalej** – nie tylko digitalizacji, ale także opracowania i udostępniania w postaci, w której ludzie czytają ebooki.

Gdy jednak patrzę na organizatorów programu – zaczynam mieć wątpliwości:

W jego przygotowanie, a także koordynację zaangażowane są trzy narodowe instytucje kultury: Biblioteka Narodowa, Instytut Książki oraz Narodowe Centrum Kultury.

Ten sam Instytut Książki, który od paru lat [blokuje przejście dzieł Janusza Korczaka](#) do domeny publicznej. Czy instytucja o takiej mentalności może działać skutecznie na rzecz uwolnienia i upowszechniania literatury?

W przypadku Korczaka wymyślono coś takiego jak „otwarta licencja edukacyjna” i skany jego książek udostępniono w [bibliotece Polona](#).



Oczywiście nie nadaje się toto do czytania na jakimkolwiek urządzeniu. Należałoby te książki opracować, wyodrębnić tekst, przekonwertować do normalnych formatów. Mogliby to zrobić nawet amatorzy, co roku dziesiątki książek digitalizowanych jest w

Wikiźródłach. Na takie modyfikacje licencja jednak nie pozwala. Chcesz ebooka? To go kup. [A tanio nie jest](#).

Mamy więc iluzję udostępnienia – książka niby została opublikowana, przejrzysz jej skany, ale nie jesteś w stanie niczego z tym zrobić.

Podsumowując – mam spore obawy, że pieniądze zostaną wydane, plan zostanie zrealizowany, ludzie nadal będą tyle czytać, ile czytają, zaś autorytety kulturalne będą nadal biadolić.

Joanna Łukowska: o e-debiutantach, e-czytelnikach, e-pisarzach i e-drodze w ogóle

Od dawna układałem w głowie historię, którą chciałbym spisać, opowiedzieć, ale gdy tylko zasiadam do komputera z przekonaniem, że teraz jest ten dobry czas, teraz uda mi się ruszyć z miejsca, okazuje się, że nie potrafię sklecić kilku ciekawych zdań. Poszukuję osoby, która mi pomoże, podzieli się swoją wiedzą, podpowie.

Tak napisał do mnie w jednym z maili Adept pisarstwa, a ja zamierzam fragmenty jego listów wykorzystać na potrzeby tego artykułu. Liczę, że ów młody człowiek się nie obrazi, a jak się obrazi – trudno. Pisarz to w pewnym sensie ekshibicjonista. A ja korzystam z listów do mnie kierowanych w zbożnym celu, którym jest mała analiza różnego rodzaju e-zjawisk i e-postaci, z szerszym omówieniem sylwetki e-debiutanta.

Wraz z pojawieniem się ebooków, pojawili się e-czytelnicy, a wraz z zakwitnięciem na polskim rynku self-publishingu nastąpił wysyp *autorów*. W jednym z wpisów na Facebooku wprowadziłam podział na *autorów* i pisarzy. I choć nie wszystkim się ta klasyfikacja podoba, będę się jej trzymać. *Autorzy* przeżywają, opowiadają, gardłują, często kończą przygodę z pisaniem na jednym dziele (acz będą o nim gadać do końca życia), wielu ma poważne problemy z gramatyką, przyjmowaniem uwag krytycznych (których przyjmować nie umieją, bo się obrażają – na płaczliwie albo na agresywnie) oraz z fanklubami „przyklaskiwaczy” (wywodzącymi się spośród rodziny i znajomych, którzy ich psują pochwałami). Pisarze zaś piszą, biorą krytykę na klatę i zarabiają (mniej lub więcej) na swoim cyklicznym tudzież publicznym pisaniu.

Nie zależy mi na wydawaniu tego, co napisałem, chciałem po prostu coś po sobie zostawić. A czy przeczytają to tylko najbliżsi, czy większa publiczność, to nie ma dla mnie żadnego znaczenia.

Tak mógł napisać tylko Adept, który jeszcze nie wie, co w nim drzemie. Albo... *autor*. I od razu wysuwam śmiałą tezę, że *autor* się na e-pisarza nie nadaje. Na pisarza – zwłaszcza z gatunku „twórca jednego dzieła” – może, ale też niekoniecznie. Teoretycznie amator może zostać zawodowcem, jeżeli będzie ćwiczył, ćwiczył i jeszcze raz ćwiczył. Ale w pisaniu to się raczej nie sprawdzi, znaczy ilość nie przejdzie w jakość: napisanie stu ramot nie złoży się na jedno arcydzieło. Trenować oczywiście trzeba – rok za rokiem, tekstem za tekstem – bo szkolenie warsztatu to obowiązek profesjonalisty. Z drugiej strony każdy ma prawo błądzić. Różnica między *autorem* a pisarzem polega jednak na tym, że ten drugi uczy się na swoich błędach i nieustająco się rozwija. Zatwardziały *autor* nie zostanie pisarzem cyklicznym i publicznym, bo dyskredytują go brak bazy rzemieślniczej oraz niechęć do pracy nad sobą. Czasem ta awersja do autokorekty wynika z pychy, częściej z nieudolności –

zwyczajnie nie umie swojego tekstu skorygować, nawet jak mu się palcem pokaże usterki.

Debiutant zaś ma talent. Czasem niewyrobiony i przyciężki, czasem z postaciami kiepsko albo akcja szwankuje, czasem brak konceptu na zakończenie, bywa, że redakcja ma kupę roboty, a korekta przeklina. Ale to wszystko jest do wyprostowania. Byłe zapał był i szczerą ochotę do szlifowania umiejętności.

E-czytelnicy też są mniej wyrobieni niż PZFDiSK (Pasjonaci Zapachu Farby Drukarskiej i Szelestu Kartek). E-czytelnicy nie są zatem zbyt wymagający, co nie znaczy oczywiście, że łykną każdy chłam; ale raczej nie oczekują książek na miarę Nobla ani pozycji, w których połowy słów nie rozumieją albo popadną po ich lekturze w depresyjny stupor. Wręcz przeciwnie – oni w przeważającej większości łąkną rozrywki, relaksu. Nie mają też nic przeciwko emocjonalnej jeździe, a nawet bardzo chętnie wsiadą na uczuciową karuzelę fundowaną przez pisarza, byle bez przeżywania artystycznego i duchowego katharsis.

I to warto podkreślić, bo potem e-pisarz z pretensjami dziwi się, że jego świetna pod względem literackim pozycja sprzedaje się gorzej niż jakiś tam romans fantasy. W takim przypadku rodzi się uzasadnione podejrzenie, że mamy do czynienia z pisarzem, który udaje e-pisarza, gdyż w głębi duszy marzy o papierze i uwielbieniu ze strony PZFDiSK.

Czemu ja zdecydowałam się na współpracę z e-wydawnictwem? Bo odmówiło mi kilka wydawnictw papierowych? I tak, i nie. Tak – w przypadku *Państwa Tamickiego* (już niemal otarłam się o wydanie, ale ostatecznie nic z tego nie wyszło). Nie – w przypadku *Pierwszej z rodu: Znajda*. Nigdzie nie wysłałam swojej najnowszej wówczas powieści. Dlaczego? Bo chciałam ją pokazać czytelnikom już, bez czekania miesiącami na odpowiedź – taką lub siaką – a potem latami na wydanie lub nie, co też się zdarza i bywa osobisto-artystyczną tragedią dla twórcy, z którym rozwiązano umowę z powodu cięć w budżecie wydawnictwa. Pisarz i e-pisarz, poza porządną bazą warsztatową, mają moim zdaniem główną cechę wspólną: nie pisują do szuflady. Mój znajomy Adept też się rozwinął w kierunku publicznym.

Dużo myślałem o pisaniu do szuflady, czy to ma sens, czy warto w ogóle tak pisać. Wcześniej mówiłem, że piszę, bo muszę, i liczy się dla mnie opinia tylko kilku najbliższych osób. Owszem, nadal zdanie bliskich będzie dla mnie ważne, ale ma Pani rację: nie warto pisać, by pokazać książkę tylko kilku osobom. Będę ją chciał pokazać całemu światu! Jeszcze nie wiem, jak to zrobić, ale na pewno będę chciał się pochwalić moją historią.